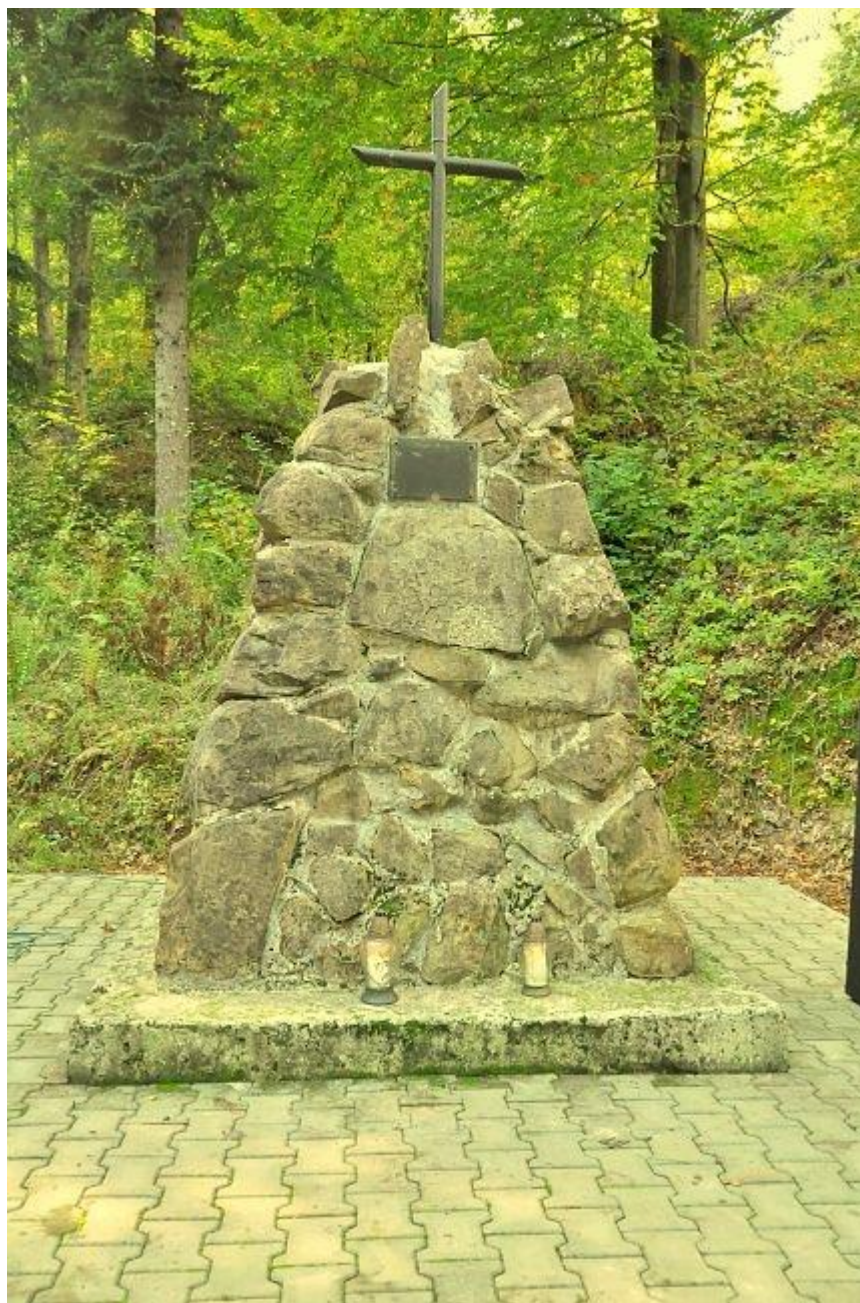




Na odległym skraju wsi, w lesie, ukryta jest mogiła mieszkańców pomordowanych przez hitlerowców 23 października 1944 roku. Można do niej dojść od zagrody przy domu nr 159 w Smarżowej. Grób znajduje się na dnie jednego z jarów. Mogiła mieszkańców pomordowanych przez hitlerowców 16 położonego na prawo od drogi leśnej. Po wojnie zbudowano tam pomnik z kamienia zwieńczony żelaznym krzyżem, na którym umieszczono napis: POLEGLI ŚMIERCIĄ TRAGICZNĄ Z RĄK / OKUPANTÓW HITLEROWSKICH / W DNIU 23.X.1944 r. / MICHAŁ KOZNECKI – UR. 23.IX.1900 / JÓZEFA KOZNECKA – UR. 7.VIII.1928 /

ANTONI KOZNECKI – UR. 13.VI.1934. Pomnik jest niewidoczny z brzegów jaru, gdyż zasłaniają go zarośla.



23 września minie 76 lat od tragicznych wydarzeń do których doszło w lesie na granicy Siedlisk-Bogusz, Głobikówki i Smarżowej. Ludność tych wsi chcąc uniknąć we wrześniu 1944 roku wysiedlenia ukryła się w pobliskich lasach.

Niemcy przeczesywali lasy szukając ukrywających się mieszkańców siedliskiej parafii. Trafili na grupę kilkudziesięciu osób i zaczęli do nich strzelać. Zabici zostali między innymi ojciec i dwójka jego dzieci. Po zakończeniu wojny, w 1945 roku w miejscu kaźni postawiono pomnik. Po wojnie ksiądz Kawula odprawiał przy mogile msze święte. W czasach komunistycznych zaprzestano takiej formy uczczenia pamięci pomordowanych. Powrócono do niej w 70. rocznice tych tragicznych wydarzeń, w 2014 roku i od tego czasu co roku w lesie przy pomniku odbywa się msza święta polowa w intencji zamordowanych podczas II wojny światowej mieszkańców siedliskiej parafii.

Wspomnienia tragicznych wydarzeń z września 1944 roku zostały zawarte przez śp. księdza Karola Kawulę w „Obrazkach z dziejów parafii Siedliska Bogusz”: „...13 września Wehrmacht od godziny 6 rano, bez przerwy ogłasza przez „szczekaczki” polowe rozkaz wysiedlania całej ludności cywilnej pod sankcją, „kto nie usłucha i zostanie na miejscu, po godzinie 15-



tej, będzie uważany za bandytę i z miejsca rozstrzelany”. Rozkaz ten ogłoszony rano od samego początku realizowany był brutalnie, przez żandarmerię polową w stylu iście niemieckim „schnell, schnell”, „raus”. Nie pozwalano na ubranie się, zebranie żywności, rozdzielano rodziny. Do chorych, opierających się, strzelano. Punkt zbiorczy zorganizowali koło kościoła, spędzając z Grudnej Dolnej, Smarżowej, Głobikówki, Gorzejowej i Siedlisk kolbami karabinów i złowieszczymi krzykami wystraszone i przerażone ofiary. Punktualnie o godzinie 15-tej tego dnia, pod silną eskortą żandarmerii i SS ruszyła spod kościoła jedyna w swoim rodzaju żałosna procesja, licząca ok. 2 tysięcy parafian. Pędzona była pieszo przez Jodłową, Tuchów, Tarnów, gdzie w Klikowej nastąpiła selekcja: zdolnych do pracy załadowano do wagonów i wywieziono do Niemiec do fabryk, na rolę. Los pozostałych nie obchodził ich wcale. Sami szukali przytułku w powiecie tarnowskim, brzeskim, bocheńskim i sądeckim. Gorzki był los wygnania – wielu z nich nie powróciło już nigdy do domów. Podziemie i instynkt samozachowawczy wzywały do bojkotu tego barbarzyńskiego w realizacji rozkazu, do ucieczki w lasy, które w czasie okupacji dawały bezpieczne schronienie ofiarom terroru niemieckiego. Od 13.09.1944 zaroili się te lasy ludnością bojkotującą rozkaz wysiedlenia, pochodzącą z parafii Gumniska – Foks, Mała i Siedliska-Bogusz.



Przyszedł dzień 23.09.1944. Od godziny 6-tej tego dnia, dżdżystego poranku, zaczęły gęsto padać na ten las pociski różnego kalibru, wszystkie domy wokół lasu na Hucie Siedliskiej (19 domów) podpalili Niemcy i wśród dymu pożarów i jęku pogorzelców ruszyli tyralierą w las, uzbrojeni w karabiny, granaty, pancerfausty, by nikomu nie darować życia. Strzelali do kobiet, dzieci, bo inni szukali ocalenia w gęstych konarach drzew i w licznych podziemnych bunkrach, już wcześniej zrobionych i dobrze zamaskowanych. Wokół lasu ustawione były karabiny maszynowe od 6-18. Niemcy zastrzelili wtedy w tym lesie 46 osób i spalili je na miejscu dla zatarcia swej zbrodni...”

Powrót z wysiedlenia też nie był łatwy: „...Mieszkańcy zaraz wracali na swe miejsca od wschodu i od zachodu. Grudna Górna i Bączałka przedstawiała istne cmentarzysko: zgliszcza, popioły, niepogrzebane trupy żołnierzy, ludności cywilnej, koni: zasieki drutu kolczastego i śmiertelne miny. Kikuty potrzaskanych drzew wygrywały cmentarną melodię koszmarną przeszłości i beznadziejnej teraźniejszości. Dokładne liczby zniszczeń wojennych w drugiej części tej pracy. Na żywność składały się garstki ziarna, przyniesione z wysiedlenia, resztki snopów pożywnych, które pozostały na polach, mocno porośnięte, wymłócone przez ptactwo, oraz przemarznięte ziemniaki niewykopane jesienią.

Pofrontową plagą były miny, zwłaszcza niemieckie. Najbardziej zaminowany to teren frontowy, a więc Grudna Górna i Bączałka, ale w innych miejscach także czyhały na ofiary. W samym roku 1945 od min zginęło 32 parafian...”

